Rok I. PAŹDZIERNIK Nr. 6

ISKRA

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI I WYCHOWANIA NARODOWEGO

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala,
Stwarza i zwala...
Śmiało! Śmiało!
Tę iskrę rozniećmy, rozpalmy!
Dziady cz. III.

Oto lud poznał: nad miecz i łańcuchy
Straszniejszy, który na duchu zabija.
Król-Duch, R. IV.

Przedpłata roczna wynosi w Austryi 1 K 50 h., w Niemczech 1 M. 50 fen., w Rosyi 75 kop. – Numer pojedyńczy 16 halerzy, 16 fen., 8 kop.

Redakcya: Kraków, ul. Batorego 1. Wszelkie listy i przekazy należy adresować imiennie: Helena Dulowska, Kraków-Zwierzyniec, Mickiewicza 21.

WEZWANIE NA GODY.

Bywa jeszcze niekiedy, że człowiek pracujący wśród ludu nad odrodzeniem narodowem, spotka się z twardemi słowami: „Eh, co nam ta z Polski, Polska to jest pańska rzecz, niech się kłopocą o nią panowie bogaci, uczeni; nam chłopom to jedno płaci: czy będzie ona niepodległą, czy nie. Nam zawsze będzie bieda“. Słowa twarde, tem twardsze, że słyszeć je można dziś, po półtorawiekowej prawie niewoli. Zaczynać trzeba wtedy znowu od początku, przekonywać, dowodzić, pokazywać, trzeba podjąć nielada pracę nad zbudzeniem w prostej duszy: sumienia narodowego.

Bo przecież dziś najbardziej może podobną jest sprawa Polski owemu panu z przypowieści biblijnej, który przygotował ucztę dla przyjaciół swoich. I wysłał sługi swe do nich z zaproszeniem na gody. Ale ci odmówili; jeden powiedział, że kupił dom i obejrzeć go musi; inny, że nabył woły; inny, że żonę pojął; niektórzy nawet znieważyli sługi zapraszającego. Wtenczas to pan wezwał na ucztę swą ludzi prostych, ubogich.... (Łuk. 14, 16–24).

Tak i Polska, jasna, ukochana Pani nasza, wzywa wszystkich na ucztę pracy narodowej. Wzywa uczonych i bogatych. Ale przytrafia się często jak i w owej Ewangelii. Jeden odpowiada: poszedłbym chętnie za wezwaniem twojem, o Ojczyzno, ale oto znalazłem starą, nieznaną książkę, muszę ją przeczytać; drugi zaś: muszę wynaleźć nową maszynę, więc nie mam czasu; a trzeci: oto troskam się, jakbym najlepiej mógł umieścić kapitały swoje, miej mnie za wytłumaczonego.

A wtedy Polska zapuka do serc „ubogich i słabych“ i ci nie zawiodą; posłuszni zaproszeniu — idą. Dokonuje się to właśnie w czasach dzisiejszych. I nic w tem osobliwego. Praca dla Polski wymaga trudu, poświęcenia, a gdzież się zdobędą na taką ofiarę ludzie obarczeni kłopotami, jakie przynosi majątek, uczoność. Zamielą się w ten młyn po uszy i drepcą w nim zaprzężeni w kierat samolubstwa.

I tu pokazaćbym wam mógł na całym szeregu przykładów z historyi ludzkości, że zawsze wtedy, gdy dokonanym ma być wielki jakiś wypadek dziejowy, wtenczas Bóg zsyła właśnie prostego, nieznanego nieomal człowieka i ten przewraca kartę w księdze dziejów. Żeby już zostać przy wypadkach znanych powszechnie, dość wskazać na Chrystusa rodzącego się między pastuchami. Ostatni wielki człowiek, Napoleon, był synem zwyczajnego urzędniczyny z ubogiej wyspy, Korsyki. W dziejach Polski dużo zaważyli ci prości, cisi ludzie. Legendarny Piast dzielnie zagospodarował krajem po zamieszkach za Popiela. Nieznany prawie w narodzie Kościuszko ratował niepodległość Polski i bohaterem się stał. Obok niego chłop, Głowacki. Ubogi, cichy zakonnik, ks. Kordecki oparł się na Jasnej Górze wrogowi, który już całą Polskę miał w swem ręku, on to pierwszą zadał mu klęskę.

I tak zawsze. A najwięcej może przykładów znaleźlibyśmy w ostatnich powstaniach polskich. Z dziejów Francyi przytoczyć można jeden przykład, znany prawie powszechnie: dziewicę orleańską, ubogą pastuszkę, Joannę d'Arc, która sama jedna kraj uratowała od zguby, wypędziła wroga, któremu już nie poradzili ani król, ani wysocy generałowie wojsk.

Przykłady te wszystkie powinny już wreszcie nauczyć ludzi, że narodowi, wielkiej Sprawie, nie ten służy najlepiej, kto ma największy majątek, najwyższą mądrość czy stanowisko, ale ten, kto ma najofiarniejszą, najczystszą duszę, serce nie zatrute codzienną gonitwą za zyskiem, umiejące się poświęcać dla bliźnich. Raz już to trzeba powiedzieć otwarcie i wręcz. A i to prawda, że łatwiej jest znaleść takich ludzi wśród rzesz prostych, robotników, chłopów, niż wśród „możnych tego świata“.

Oto widzisz bracie, zaproszony jesteś na ucztę wielką, na pracę radosną dla Polski; ty, co ciężko orzesz skalisty zagon, i ty, co w podziemiach wykuwasz miliony dla wrogów, i ty, co własnego dachu nad głową nie masz i tułać się musisz po obcych kątach, komorniku; — wszyscy!

A teraz jeszcze jedno. Myśmy wszyscy dziś, po tylu latach niewoli, tak strasznie stracili wiarę w Polskę! Tyle przemocy nas otacza, tyle usiłowań poszło na marne, czyż my możemy jeszcze odzyskać niepodległość?... Zapewne, — myśli Polak dzisiejszy — może tam kiedyś „po dniach wielu i po latach wielu“, może ją i oglądają wnuki, prawnuki nasze, myśmy już pokoleniem bezsławnej pracy; nim jej owoce dojrzeją — rosa oczy wyje! Więc też tymczasem szukamy najcieplejszego możliwie legowiska, największego „interesu narodowego“, najpełniejszej misy choćby u wroga. Zatraciliśmy wiarę! Ilu dziś w Polsce, którzy wierzą, że lat nie wiele upłynie, a my powstać możemy, i to już na zwycięstwo? Ilu takich? Nie wierzymy w rychłą przyszłość, bo nie wierzymy we własne siły! A Ewangelia uczy, co może silna wiara; powie górze: „idź tam“ — i ona pójdzie, powie morzu: „ustąp się“ — i ono ustąpi. Takiej wiary nam brak. Ale wiarę można zdobyć, — i zdobyć, wyrobić ją w sobie musimy; i to rychło, by już nie było zapóźno. Nie wiemy dnia ani godziny. Któż zaręczy, że dziś, jutro, nie zaczną się wielkie wypadki, wielkie przemiany w ludzkości, a wtedy trzeba, żebyśmy gotowi byli, mocni mocą Joanny d'Arc. A nikt nie wie, na kim spocznie pomazanie Boże, komu prowadzić wypadnie; możny to będzie, czy prostaczek? Może to ty bracie, który to czytasz, może ty? Gotowym bądź, czuwaj, duszę i serce chowaj czyste, niezbrudzone. Czuwaj, może to dziś, może jutro!

Ale ci, co posłuchają zaproszenia na gody pracy narodowej, pomnieć na jedno muszą. Między gośćmi owego pana z przypowieści znalazł się jeden, który nie miał s z a t y g o d o w e j. Został też wrzucony w ciemności, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów. Szata ta potrzebna jest i w pracy narodowej. Cóż jest dla Polaka „szatą godową“?

Nic innego, jak tylko właśnie owa gotowość wewnętrzna, życie czyste. Nie można być dobrym Polakiem, będąc podłym człowiekiem. Bez tej powszechnej czystości dusz Polska nie wstanie.

A praca to jest ciężka, mozolna, — owo ulepszanie duszy własnej. Dróg jej jest bardzo wiele. Ja tu podam na zakończenie jedną tylko, wskażę, jak mamy wyrabiać w sobie ofiarność dla Ojczyzny. Bo my tak ogromnie mało w życiu robimy dla Polski. Może tam i wspomnimy o niej parę razy do roku, w jakąś uroczystość narodową, a potem znowu żyjemy całymi miesiącami

w rozgwarze walk o tę marną żywność i żywność, o „mamonę niesprawiedliwości“.

Ale Polska to nie żebraczka, od którejby się można uwolnić paru groszami jałmużny. Zrozummy to! kto ją kocha prawdziwie, służyć jej chce, niech tę jedną rzecz zrobi. Niech sobie postanowi mocno w duszy, że nie opuści ani jednego dnia, w którymby dla Ojczyzny czegoś nie zrobił. Niech to będzie rzecz na pozór najmniejsza; niech naprzykład pomodli się za Nią, niech da parę groszy żebrakowi na Jej intencyę, niech przełamie w sobie pokusę do jakiegoś grzechu, niech nauczy jakieś opuszczone dziecko czytać po polsku, niech mu opowie ustęp z historyi polskiej, — cokolwiekbądź dobrego, byleby tylko uczynić to w imię Polski, a będzie to zasługą dużą. Czynić każdego dnia!

Przypominaj sobie bracie w pacierzu rannym i wieczornym, co masz uczynić w najbliższym czasie dla Polski, rób rachunek sumienia narodowego; postępuj tak wytrwale, a wyrobisz z czasem duszę swą do takiej czystości i ofiarności wobec Ojczyzny, że cię nie zawiedzie, kiedy nadejdzie ostateczna potrzeba. A rób to postanowienie rychło i mocno, bo nie wiemy dnia ani godziny!

Lach Serdeczny.

JULIUSZ SŁOWACKI.

DZIWIĄ MNIE LUDZIE...

Dziwi mnie uczta, gdzie wino piją,
Dziwią mnie serca, co serc nie biorą,
Dziwią mnie żywi, co jeszcze żyją,
Gdy tyle nieszczęść i zbrodni tyle
Polskę trzymają w głuchej mogile.
Czemuż nie mogę, jak trup z wezgłowia
Powstać i głową ruszyć potężną,
Jako trup powstać i piciem zdrowia
Z grobu poruszyć Polskę orężną?...

JÓZEF SOWIŃSKI.

Dnia 6 września b. r. obchodziliśmy 79-tą rocznicę śmierci bohaterskiej Józefa Sowińskiego, który broniąc mężnie Warszawy przed Moskalami, poległ w murach kościoła na Woli.

Rozpamiętywanie jego śmierci doda nam sił do pracy, do nieustającej pracy dla Ojczyzny.

Pracować dla Ojczyzny, a w potrzebie nieść życie w Jej obronie, kochać wolność i żyć dla niej, to obowiązek każdego uczciwego człowieka, tem więcej żołnierza.

Sama śmierć jego wszakże nie jest tem, czem sobie Sowiński na szczególną naszą wdzięczność i pamięć zasłużył; w każdej bowiem walce bardzo wielu żołnierzy naszych życie za wolność i ojczyznę składało, i my uznajemy to i oddajemy należny hołd ich pamięci i modlimy się za nich.

Sposób wszelako, w jaki Sowiński dnia 6 września 1831 r. zginął, w jaki spełnił swój obowiązek obywatelski i żołnierza polskiego, czyni go nam drogim i dzień ten pamiętnym na wieki.

Jeden z naszych poetów, Franciszek Karpiński, powiada bardzo pięknie, jak, i dlaczego służyć mamy Ojczyźnie:

„Jam jest Ojczyzna, i nie dość tego,
„Że się nazywasz mym synem,
„Masz mi poświęcić siebie całego
„I się nie zmazać złym czynem.
„Gdy Cię powołam w moim ucisku
„Do wspólnej z bracią roboty:
„Niechaj kto inny biegnie dla zysku,
„ – Tobie, nagrodą Twe cnoty.
„Choćby po Twojem najlepszem dziele,—
„Zawsze o sobie sądź mało.
„Nie myśl, jak dla mnie zrobiłeś wiele,
„Lecz co Ci zrobić -- zostało.

Pięknie i jasno nam to poeta powiedział, lecz daleko piękniej wykonywał to czynem przez całe życie Józef Sowiński.

Warto więc, Bracia drodzy, przypatrzeć się życiu tego polskiego żołnierza.

Urodził się r. 1779, t. j. w czasach dla Ojczyzny naszej bardzo smutnych, podobnoś w Wielkopolsce. Możliwe, że krewni jego lub imiennicy do dziś tam żyją i może nie wiedzą nawet, jaką chwałą ich krewny i imiennik się okrył.

Jak dość często w owych czasach, oddali go rodzice do pruskiej szkoły wojskowej. Nie powinno to nas dziwić. Dziś każdy uczciwy Polak stokroć by się namyślił, zanim by tam swe dziecko oddał. Wszelako wtedy wielu to czyniło. Były to czasy wojenne, brzemię klęski i nieszczęść ciążyło nad Ojczyzną naszą. Kto więc dalej patrzał, kto chciał szczęśliwszej przyszłości dla

Polski, starał się swe dzieci, zwłaszcza zaś synów wychować na dzielnych ludzi, no i żołnierzy, bo jak rzekłem, czasy były wojenne bardzo i żołnierzy dobrych nam było potrzeba. Ówczesny król pruski, t. zw. „Stary Fryc“ uchodził za biegłego żołnierza, a wojsko pruskie za najlepsze. Wielu Polaków więc tam swych synów na naukę oddawało.

Nie tu miejsce osądzić, czy w wyborze szkoły i nauczycieli się nie mylili, wszakże zaznaczyć muszę, że nie wszystko od szkoły i nauczycieli zależy, zwłaszcza wojskowej. Bardzo dużo znaczy charakter ucznia, dzielność ducha, jego męstwo. Komu tych zalet brak, temu i najlepsza szkoła nie wiele pomoże.

Takiego zaś ducha dzielnego miał Sowiński. W czasie wojny francusko-pruskiej r. 1806 walcząc po stronie pruskiej, odznaczył się męstwem niepospolitem i gruntowną znajomością sztuki wojennej. Jest to najlepszy dowód, że innym duchem był ożywiony, a innym jego współuczniowie Prusacy; o nich bowiem sami Prusacy przyznają, że się źle bili i przeważnie byli tchórzami.

Widząc go tak mężnym i biegłym żołnierzem, chcieli go Prusacy w swej służbie zatrzymać. Lecz on nie chciał u nich pozostawać. Wziąwszy dymisyę od Prusaków, zgłosił się zaraz do naszego wojska (w utworzonem wtedy właśnie przez Napoleona W. Księstwie warszawskiem). Wiedział o tem, że Ojczyzna w ucisku swym powoływała go „do wspólnej z bracią roboty“ a każdy uczciwy człowiek jest Ojczyźnie posłuszny.

W latach 1809—1812 dowodził bateryą artyleryi i odznaczył się w wojnie z Moskalami i Austryakami wielkiem męstwem. W bitwie pod Możajskiem urwała mu kula działowa nogę i uczyniła kaleką.

Za sumienne spełnianie obowiązków i męstwo otrzymał widomy znak uznania Ojczyzny: order „zasługi“, order legii honorowej i krzyż „virtuti militari“ (cnocie wojskowej).

Po ludzku sądząc, to z utratą nogi był już niezdolnym do czynnej służby. Niejeden na jego miejscu byłby sobie powiedział: „Dość już zrobiłem, mogę spocząć, niech inni, zdrowi teraz zamiast mnie pracują!“

Ale tu mu w sercu niezawodnie odezwał się głos Ojczyzny naszej:

„Choćby po Twojem najlepszem dziele, —
„Zawsze o sobie sądź mało
„Nie myśl, jak dla mnie zrobiłeś wiele,
„Lecz — co Ci zrobić zostało!“

A zostawało wtedy bardzo dużo do zrobienia.

Zgłosił się więc zaraz po wyzdrowieniu dobrowolnie do czynnej służby. Awansował na pułkownika i objął kierownictwo szkoły wojskowej, tak zwanej szkoły aplikacyjnej, t. j. szkoły, w której przygotowywała się młodzież nasza do wojska. Jak on tę młodzież prowadził, jak kształcił, świadczy najlepiej wielkie i wytrwałe jej przywiązanie i miłość do niego. To też niedziw, że mimo kalectwa swego porwał się zacny starzec w pamiętną Noc Listopadową i poprowadził swych uczniów osobiście do boju. Gdy się ze smutkiem przekonał, że nie nadąży drewnianą nogą ze zdrowymi, oddał dowództwo innemu, jego zaś lud warszawski, czcząc w nim dzielnego żołnierza i zacnego obywatela, na ramionach odniósł do domu.

Nasza najwyższa władza ówczesna, nasz Rząd Narodowy, mimo to uznał, że przyda się jeszcze Ojczyźnie. Poruczono mu tak ważną sprawę, jak uzbrojenie i obwarowanie stolicy naszej, Warszawy. Sowiński wywiązał się z tego zadania wzorowo i umiejętnie. Prócz tego podjął się sam obrony najważniejszego miejsca, reduty pod wsią Wolą. Jako komendant tejże odpierał dzielnie Moskali, mimo ich olbrzymiej przewagi. Gdy ostatni nabój wystrzelił, gdy mu prawie wszystkich żołnierzy wybito, usadowił się w murach kościoła na Woli i walczył do upadłego.

Ta walka jego i śmierć bohaterska opisaną jest pięknie w pieśni, zaczynającej się słowami: „Gdy trzechset dział gromy grzmiące, Dały hasło na bój krwawy“.

Wreszcie wdarli się Moskale do kościółka. Reszta żołnierzy ginie, zasłaniając ciałem własnem wodza. Oficer rosyjski, na widok starca siwego, bliznami pokrytego, kaleki w mundurze w walce poszarpanym, zawahał się. „Krzycz pardon“ (poddaj się) zdala go wzywa, „szaleństwem jest śmiałość taka!“ — Sowiński mu pierś przeszywa: „Oto masz pardon Polaka!“

Wnet piersi jego poszarpały bagnety rosyjskie, a serce dzielne, nie cofające się przed żadną ofiarą, przed żadną trudnością, gdy trzeba było Ojczyźnie służyć, wolności bronić, — bić przestało.

Ani kalectwo ciężkie, ani wiek podeszły, ni siły sterane w służbie Rzeczypospolitej, nie powstrzymały go od wypełnienia obowiązków, od wytrwania na posterunku — aż do ostatka. Przecież, gdyby o to chodziło, znalazłby się zdrowy i młody do obrony Woli, a nikt by mu za złe nie miał, gdyby nie poszedł do boju. Starzec siwy, kaleka, o szczudle... a jednak poszedł... walczył i zgi-

nął na posterunku. „Takich Polska miała synów, takich wodzów Sprawa Święta“.

Zaiste, Bracia, przykład dał nam Józef Sowiński swym życiem i swą śmiercią. To jego życie ofiarne, czynne, ta jego ciągła służba Rzeczypospolitej, to wszystko czyni go sercom naszym drogim — na wieki. „Takich Polska miała synów, takich wodzów sprawa święta“, a dziś „niewoli dźwiga pęta“. Przyznanie się do tego „dziś“ do tych pęt niewoli — boli, serdecznie boli. Zresztą, sami czujecie, Bracia drodzy, jak ta niewola dojmuje. Lecz w rozpaczy nas to nie pogrąży. Duch nasz był wolnym i pozostanie wolnym. Ciało nam wróg kajdanami wiąże, z Bożego dopustu. Na jak długo, nie wiemy, ale to wiemy, że do czasu tylko. Bóg niewolę na nas dopuścił, On też wie jej kres, On zna czas, kiedy się z niej dźwigniemy. My zaś, Bracia drodzy, prośmy Go o skrócenie jej, o siły do wytrwania we wierze św., w służbie Rzeczypospolitej. Prośmy Boga codziennie, by między nami nie było wątpiących w lepszą przyszłość, by bracia niektórzy nie ulegali pokusom wrogów, lecz by im Bóg oczy otworzył, sił dodał — do wytrwania razem z nami, doczekania się razem z nami „wyzwolin dnia“.

Żyjny tak, by ducha naszego nic nie upadlało i w niewoli trzymało, bo „nie dość tego, że się nazywasz mym synem, Masz mi poświęcić siebie całego, I się nie zmazać złym czynem!“

Żyjmy tak, by ducha naszego nie zakuwały w kajdany nałogi, jak nałóg pijaństwa, nałóg rozpusty, karciarstwa, tytoniarstwa, lenistwa, niezgody i warcholstwa, i tyle innych złych i szkodliwych nałogów.

Dał ci nam ten żołnierz nasz przykład, iż skoro duch dzielny, a wola silna, to i ciało, choć już dość zużyte, choć pokaleczone, musi go słuchać, i usłucha ducha, aż do śmierci. Dał nam wzniosły przykład, że ani wiek, ani stan, nie powinien być wymówką, nie powinien być powodem do usuwania się od służby Rzeczypospolitej.

Za to uczcił go naród nasz i pamięć jego chowa w poszanowaniu.

Karol Wicher.

O ŻYCIU CZYSTEM.

Z lat dziecinnych mam żywo w pamięci pewne zdarzenie, a niejedno w niem przez długi czas było mi niezrozumiałem. Była to śmierć młodego, bo dopiero 25 lat liczącego robotnika.

Miałem wtedy może 14 lat, i jak zwykle dzieci, to co mnie się ważnem i poważnem wydawało, nie zawsze takiem było, a wiele rzeczywiście poważnych spraw, prawie że nie spostrzegałem.

Robotnik wspomniany, Jan B.... pracował w cukrowni, a o pracy i życiu swem umiał mi wiele opowiadać. Był zawsze wesół, pogodny, śpiewał sam często, lub ze mną na dwa głosy, rozmaite nasze piosenki i pieśni, nie pił, nie palił, a że już wtedy nie lubiałem tych nałogów, zwłaszcza palenia i dziwiłem się dorosłym, że sobie z nosa robią wędzonkę lub szynkę, zaprzyjaźniliśmy się serdecznie. Ja opowiadałem mu o tem, co się nauczyłem w gimnazyum, przynosiłem mu gazetę naszą z domu, on zaś porównywał ją ze swoją i przytem prowadziliśmy często długie rozmowy, o ile jemu i mnie czas pozwalał. Pogadanki takie odbywały się zwykle w niedzielę i święto, po nabożeństwie.

Rodzice moi patrzeli na przyjaźń naszą bez obawy, bo zaprosiwszy go do domu, zapoznałem go z nimi. Odrazu i im do serca przypadł, często ich odwiedzał i tylko mi żal było trochę tego, że dla mnie teraz mniej czasu miał, niż przedtem.

Przyjaźń ta trwała przeszło rok, gdy podczas t. zw. „kampanii“, t. j. w czasie największej pracy, zmieniono mu w fabryce miejsce pracy. Nie wiem, jakie tam warunki zdrowotne były, lecz po miesiącu Jan B.... ciężko zachorował z przeziębienia i po krótkiej chorobie umarł. Skorom się tylko dowiedział od jego kolegów, że jest chory, odwiedzałem go często i uprzyjemniałem mu chwile boleści, jak mogłem.

To trwało kilka tygodni. Gdym pewnego dnia, wracając ze szkoły do niego wstąpił, zastałem go już zmarłego na łóżku, przy nim we łzach siostrę jego, która dzień przedtem przyjechała, i księdza, który go na śmierć przygotowywał. Od księdza dowiedziałem się o ostatnich chwilach mego przyjaciela robotnika i wtedy wiele słów księdza nie zrozumiałem. „Daj Boże każdemu tak żyć i umrzeć, jak ten człowiek. Wielu już przygotowywałem na śmierć, ale by kto tak przykładnie i spokojnie umarł, rzadko się zdarza. Nie darmo Zbawiciel powiedział: błogosławieni czystego serca, bo Boga oglądać będą. Miałeś chłopcze dobrego i zacnego przyjaciela, staraj się, byś tak czysto i uczciwie żył, jak on.“ — Jak już wspomniałem, wtedy nie zrozumiałem wszystkiego, co ksiądz mówił do mnie, bom był bardzo dziecinny i śmierć tego serdecznego przyjaciela zmartwiła mnie tak, że na nie uwagi nie zwracałem. Dopiero po latach, gdym dorastał,

a obraz jego żywo się przypominał, zacząłem rozumieć, co mnie i rodzicom mym, tego człowieka, zwyczajnego robotnika, tak drogim i blizkim czyniło. Była to czystość serca, czystość jego życia i obyczajów. Takim ludziom Pan Bóg widocznie już za życia daje tę łaskę, że na otoczenie swe dziwny urok wywierają.— Słowa księdza nad jego zwłokami: „błogosławieni serca czystego, bo Boga oglądać będą“ — nieraz mi się przypominały później, i może przyjaźń nieboszczyka ułatwiła mi zwyciężenie pokus i niebezpieczeństw, na jakie młodzież i dorośli nawet niestety tak często bywają wystawieni, zwłaszcza na obczyźnie, zdala od domu i rodziny....

Życie czyste i uczciwe jest każdemu możliwe, byleby tylko chciał. Nie jest ono łatwe, wobec tak licznych dzisiaj pokus, ale przy dobrej woli, przy usilnej modlitwie, przy zaniechaniu pijaństwa, karciarstwa i palenia, przez odsunięcie się od ludzi zepsutych i złych, a przyłączenie do uczciwych i żyjących trzeźwo i moralnie, każdy w czystości, w uczciwości żyć może. Każdy przy dobrej woli do takiego życia dźwignąć się może, nigdy na nie zapóźno nie jest, trzeba tylko chcieć i Boga i ludzi uczciwych o pomoc i radę prosić. — Zresztą, gdy sobie uświadomimy i poszukamy w pamięci, to każdy z nas sporo takich zacnych, czystych ludzi w życiu swem spotkał, we wszystkich stanach, we wszystkich zawodach. — Co zaś możliwe dla jednych, to i dla drugich możliwe, byleby tylko szczerze chcieli. Mnie się zdaje, że należy skrzętnie korzystać z przyjaźni ludzi czystych i moralnych, bo „z jakim przestajesz, takim się stajesz,“ i dużo, bardzo dużo dobrego ci właśnie ludzie „czystego serca“ dla otoczenia swego przynoszą.

Skorom już tyle o czystości życia mego ś. p. przyjaciela mówił, nie będzie może od rzeczy, wspomnieć o nieczystości coś o rozwiozłości życia wogóle. Dużo nie powiem, bo szkoda na to miejsca w „Iskrze“, ale to pewne, że co jest nieczystość, co jest życie rozwiozłe i niemoralne, to, Bracia drodzy, poznacie w każdym szpitalu, w oddziale t. zw. „chorób wenerycznych“. Kto taki oddział chorób wenerycznych w szpitalu zwiedzić może, oczywiście z należytą ostrożnością, by się nie zaraził — przekona się łatwo, jak nieczystość i życie niemoralne już nawet na tym świecie karane bywają, a życie czyste — nagradzane. Co na tamtym świecie nieczystych czeka nie wiem, ale skoro czyści „Boga oglądać będą“ — to nieczyści — chyba nie.

Opowiedziałem Wam, drodzy Bracia, tych kilka wspomnień z lat dziecinnych, i zdaje mi się, że zastanawiając się nad niemi, można dojść do pewnych wniosków; i tak, że między ludźmi różnych stanów i różnego wykształcenia, współżycie i przyjaźń jest możliwa przy życiu moralnem, czystem; dalej, że przyjaźń człowieka moralnego, czystego bardzo dodatnio oddziaływa na przyjaciół i chroni ich od niejednej złej rzeczy, więc takiej przyjaźni szukać należy i ją cenić.

Bardzo bym był rad, gdyby ci z Czytelników „Iskry“, którzy mają podobne doświadczenia i wspomnienia w życiu swem, a zdaje mi się, że jest ich nie mało, zastanowili się nad tem, nad skutkami zetknięcia się z ludźmi moralnymi i czystymi, i donieśli o tem w krótkich słowach do „Iskry“. *Karol Wicher.*

DZIAŁ KORESPONDENCYI.

Korespondencya z Litwy.

Moi drodzy! Chciałbym dać Wam w szeregu listów obraz dzisiejszej Litwy, stan polskości w niej — i ile się da — wskazać drogi i cele pracy naszej na tym ogromnym, a tak bogatym dotąd w owoce obszarze.

Wiemy z dziejów Polski, iż Litwa połączona w r. 1386 z Polską (najpierw aktem Unii horodelskiej, potem lubelskiej w 1569 r.) stanowiła jedną z dwóch (raczej trzech) części państwa polskiego, całkowicie równouprawnioną z właściwą Polską, zwaną pospolicie Koroną.

Z biegiem czasu przez 400-letnie pożycie Litwinów z Polakami kultura polska robiła coraz znaczniejsze postępy dzięki zupełnemu równouprawnieniu obu narodowości, dzięki nawskroś pokojowej, naturalnej przewadze kultury polskiej nad litewską. Żywioł litewski topniał i pozostawał jedynie w nieznacznej części ludu, cała inteligencya a i ludu część większa była polską; mniejszość zostawała litewską lub biało-ruską, na Rusi mało-ruską, czyli ruską właściwie.

Litwini wyznawali religię rzymsko-katolicką, Biało-rusini i Rusini grecko-katolicką, czyli t. zw. unicką (unia kościelna z r. 1596), różniącą się od właściwej katolickiej jedynie drobnemi formami.

Tak rzecz stała ku końcowi XVIII. wieku. Należało przypuszczać, że żywioł polski, rozszerzając się coraz bardziej, wyprze

wreszcie całkowicie resztki narodowości dawnej i wprowadzi powszechną wiarę katolicką bez żadnych odmian.

Tymczasem koniec XVIII. stulecia przyniósł zupełną zmianę. Cały obszar ziem litewskich i ruskich, trzy razy większy od właściwej Polski dostał się w trzech rozbiorach Rosyi i został odcięty od innych ziem Rzeczypospolitej, które przeszły do Niemców: Austryi i Prus.*)

Przedewszystkiem ucierpieli na tem Biało- i Mało-rusini, których Katarzyna natychmiast zaczęła nawracać gwałtem na schyzmę (religię, którą pod mianem prawosławnej wyznaje dotychczas cała Rosya, a która jest odszczepieństwem od religii powszechnej katolickiej, odszczepieństwem istotnem, zasadniczem. Religii prawosławnej odpowiada całkiem odrębna od naszej zachodniej kultura wschodnia, t. zw. bizantyjska). Ilu ludzi przy tem nawracaniu utraciło życie, zdrowie i mienie i podległo mękom i prześladowaniom — o tem tutaj nie miejsce mówić. Religia grecko-unicka trwała jednak na Litwie i Rusi do połowy ubiegłego stulecia, kiedy po nowych prześladowaniach została wyniszczona doszczętnie. (Dziś jest tylko we wschodniej Galicyi i w Ameryce).

Z żywiołem polskim i litewskim natenczas jeszcze tak źle nie było. Car Paweł, a zwłaszcza Aleksander, którzy nastąpili po Katarzynie (lata 1796—1825), poczynili Polakom pewne ustępstwa. Zwłaszcza ten ostatni przyczynił się znacznie do podniesienia nauki i kultury polskiej, pozwoliwszy Księciu Adamowi Czartoryskiemu zarządzać oświatą na Litwie. Dobrawszy sobie pomocników, z których najznamienitszymi byli Czacki i bracia Śniadeccy — Czartoryski podniósł Uniwersytet Wileński, utworzył liceum (szkołę wyższą, zbliżającą się do Uniwersytetu) w Krzemieńcu na Wołyniu i wogóle całą Litwę i Ruś pokrył siecią dobrych szkół polskich średnich i niższych (3-ech stopni). Dzięki Czartoryskiemu Litwa i Ruś pod owe czasy wydały cały szereg ludzi znakomitych, z pomiędzy których każdemu są znane imiona Mickiewicza i Słowackiego, pomiędzy tysiącem imion ludzi mniej znakomitych, lecz także zasłużonych Ojczyźnie (n. p. cały związek Filaretów w Wilnie).

Około 1820 r. sprawa zaczęła się psuć i całkowicie upadła z powstaniem 1831. Uniwersytet i liceum całkowicie zniszczone,

*) W r. 1815 według uchwał Kongresu Wiedeńskiego dzisiejsze Królestwo Polskie weszło w skład państwa rosyjskiego, mając do 1831 r. autonomię.

szkoły polskie zamienione na rosyjskie, żywioł polski najbezwzględniej prześladowany i tępiony wszelkimi sposobami. Tak trwa dotąd, bez zmiany na lepsze; owszem powstanie 1863 zwiększyło jeszcze okrucieństwa Moskali: odtąd język polski prześladowany nietylko w instytucyach publicznych, lecz na ulicy i w domach prywatnych; wszelkie pisma peryodyczne bezwzględnie zakazane, ruch wydawniczy zmniejszony do minimum i skrępowany surową cenzurą; nauka polskiego prywatna karana jak przestępstwo; teatr polski zniesiony; tysiące majątków po 1863 skonfiskowano, a obywateli przesiedla się na Sybir i w głąb Rosyi; na wszystkich ziemian-Polaków nałożono przez lat 30 znaczną kontrybucyę (10% od dochodów), jak w kraju zawojowanym. Naukę religii wykłada się dzieciom po rosyjsku; wogóle religia prześladowana najdotkliwiej; wszelkie procesye i otwarte uroczystości kościelne zakazane; przyjmowanie wiary katolickiej zakazane; w razie ślubu zakonnika lub katoliczki z osobą wyznającą schyzmę, dzieci winny być chrzczone jako schyzmatycy. Na roli — zakaz nabywania ziemi Polakom, zakaz stawiania kościołów, krzyżów i t. d. i t. d. Wszystkich krzywd i klęsk, które spadły na Polaków na Litwie w owe czasy, i nie przeliczyć; w dodatku urzędy wszystkie były zajęte przez Rosyan najgorszych, najpodlejszych, którzy przychodzili z krajów rosyjskich do „kraju Zachodniego“ (jak oficyalnie nazywa się w Rosyi Litwa). Szarańcza ta zalała całe Królestwo, Litwę i Ruś, wysysając z mieszkańców wszystkie soki.

Najgorzej było i jest na Litwie: na Rusi Polaków jest nie wiele, zbyt mało, by się mogli wydawać niebezpiecznymi; w Królestwie znów zbyt wiele, osiadłych zbitą masą; na Litwie natomiast było ich dość dużo, by coś znaczyć, lecz znów nie tyle, by walka mogła się wydawać beznadziejną.

Wszelkich sztuk używali Moskale, by całkowicie wytępić tu żywioł polski; prócz wszystkiego tego, o czem wspomniałem wyżej, starali się wszelkimi sposobami w narodowościach pomniejszych, uznanych przez nich za odrębne: w Litwinach i żydach (gdyż Biało-rusinów i Rusinów Rosyanie nie chcą uznać wcale, utrzymując, że to niby są także Rosyanie) wzbudzić nienawiść do wszystkiego, co polskie i przeciągnąć ich na swą stronę w niszczeniu kultury polskiej. Po części to się im udało; zwłaszcza w żydach znaleźli oni najgorliwszych sprzymierzeńców, według proroctwa Murawiewa — Wieszatiela, który powiadał, że dość

popierać żydów, aby żywioł polski na Litwie całkowicie wyginął.*)

Polacy więc, stanowiąc na Litwie mniejszość (na zachodzie około 20%, gdzieindziej znacznie mniej) muszą prowadzić wytężoną walkę, by uchronić się od zagłady. Niestety, żywioł polski na Litwie od 1863 znacznie się uszczuplił, chociaż w ostatnich dziesięciu latach dostrzegamy pewną zmianę ku lepszemu.

O tem wszystkiem napiszę w następnych listach. *Wrzos.*

Głos z Podlasia.

Okolica to krzyży i żywych pamiątek prześladowania unji. Blizny zadane ręką moskala do dziś ślady zostawiły — odbiły się na usposobieniu ludu tego. Zawsze on milczący, ponury — brak mu tej żywości charakteru i energii zewnętrznej, jako cechuje włościan krakowskich i innych. To jednak forma zewnętrzna; — pod ową powłoką kryje się dusza twarda jak stal, a myśl, która się ukrywa przed ujawnieniem jej w słowie, jest głęboka, — wypowiedziana, brzmi jak spiż w dzwonie — ponuro a dobitnie, tak jakby chciała wszystko do szpiku przejąć. Zewnętrznie lud ten niepozorny — osobowość zaniedbana — brak muzykalności — poezji, ale wnętrzę jego — jaźń przejawiająca się w słowie jest jakoby ten umarły z grobu powstający — trzęsący prawicą i nawołujący do czynów dobrych, a cichych — zamkniętych w sobie. Kto najsroższej boleści nie mógł na zewnątrz objawić — kogo prześladowania do grobowego milczenia zmuszały, ten na długo po odzyskaniu swoboby naturę zamkniętą zachowa.

Lud to po największej części rolny — przywiązany do gleby bardzo głęboko — ale dość leniwy. — Postęp mało ma do niego przystępu, stąd sposób gospodarowania, starodawny. — Socha — wozy drewniane i t. d. używane przez wielu jak za Piasta. — Żniwo odbywa się ze sierpem w ręku; — tkactwo domowe zabiera kobietom całe zimowe wieczory, a wyroby ich muszą starczyć na wielkie zapotrzebowania całej ich rodziny.

Już wspomniałem, że to lud dość leniwy; — dopiero ostatnia bieda z domu go wygania — i pędzi po największej części do Ameryki. Tam jednak uczy się pracy; — zarabiając oszczędza i wraca do kraju z groszem.

*) Trzeba wiedzieć, że żydzi pod zaborem rosyjskim, a zwłaszcza na Litwie stanowią znaczną część ludności: po miastach u nas zwykle większość, wogóle zaś około 15—20%; dziś żydzi wszędzie popierają kulturę rosyjską, chociaż żyją w prześladowaniach rządu i w pogardzie ludności.

Oświata wśród ludu jest bardzo niska — czytelnictwa prawie nie ma — stąd moc olbrzymia analfabetów. Jednak w ostatnich latach i tu pisma zaczynają się do chat wieśniaczych wciskać — szkółki i ochronki powstawać — stąd jest zwrot ku lepszemu.

Brak oświaty, więc zato nałogi różne mają duże pole do egzystencyi. Tytoniarstwo ogromnie rozpowszechnione; — dzieci kilkunastoletnie często palą na porówni ze starszymi. Chłop, jadąc w pole z nawozem, pali — żniwując znów pali — młócąc zboże co chwilę pracę opuszcza, „by papierosa wypalić“. Papierosy podług ich mniemania — to nieodzowna potrzeba, drugi chleb powszedni. Co prawda są wyjątki niepalących, ale rzadkie.

Pijaństwo — nie jest zbytnio rozpowszechnione ale i ono dużo ofiar w swoich szponach trzyma.

Praca narodowa ma tu jednak dużo zwolenników — czytelnictwo pism, jak „Polak“ (krakowski) „Głos ziemi Chełmskiej“ i innych narodowych jest dość rozpowszechnione — choć poufnie. Udział w życiu politycznem przajawia się żywo, choć obejmuje tylko jednostki. *Bór.*

KRONIKA.

Śmierć Maryi Konopnickiej. Już to drugi raz wypada nam pisać tu o śmierci wielkiej kobiety polskiej i tym razem z większym to czynimy żalem niż poprzednio. Bo oto zmarła Marya Konopnicka. Mało jest dusz w Polsce, któreby nie zabolały na tę wieść, a już przedewszystkiem wśród ludu. Bo lud to stracił w niej nie poetkę tylko, ale najukochańszą przyjaciółkę i Apostołkę. O jej zasługach pisać będziemy w przyszłości szerzej; tu jeszcze dodam, że polscy abstynenci muszą też boleśnie odczuć śmierć Konopnickiej, ona to bowiem jako czynny członek ofiarowała nam nasz „hymn Eleatów“. — Piękny wybór Jej pism dla ludu wyszedł z okazyi Jej jubileuszu w Krakowie, trzeba, żeby trafił pod każdy polski dach, bo wniesie tam słowa serdeczne, kochające, słowa otuchy.

Epilepsya czyli t. zw. choroba św. Walentego jest często skutkiem alkoholizmu danego osobnika, albo też jego rodziców. Dr. Wartmann n. p. w połowie badanych przez siebie wypadków epilepsyi stwierdził pijaństwo u owych chorych. Także prof. Kraepelin i inni stwierdzili, że epilepsya jest objawem, towarzyszącym

dość często alkoholizmowi. Według badań Legraina zaś około 12 procent dzieci pijackich cierpi na chorobę św. Walentego.

CO CZYTAĆ?

O wyborze kalendarza. Zaczyna się już sprzedaż kalendarzy na rok 1911. Dla bardzo wielu domów kalendarz jest jedynym przyjacielem książkowym, czyta się go przez cały rok. Kupuje go prawie każdy dom. Ale rzadko który z kupujących patrzy na to, co on za swoje pieniądze dostanie. Byle taniej kupił. To też bardzo często przynosi za własny grosz do domu jadowitą żmiję, co mu duszę zatruć może. Wiedzą bowiem o tej pokupności kalendarzy różni spekulanci niemieccy i żydowscy, i wykorzystują to dla swoich celów. To też bracie dobrze patrz, zanim kupisz, kto wydał taki kalendarz. Przedewszystkiem ostrzegamy przed wydawnictwami niejakiego Steinbrennera, Niemca, który wydaje polskie kalendarze: „Maryański“, „Św. Rodziny“, „Pociecha starości“, „Przyjaciel żołnierza“ i t. p. Tanie są, więc się rozchodzą bardzo, a pełne są trucizny germanizacyjnej. Strzeżcie się przed tą kalendarzową żmiją. Nie kupujcie też t. zw. „humorystycznych“ kalendarzy, bo te zawierają same tylko plugawe, rozpustne ustępy. Najlepiej jest wybrać kalendarze K. Wojnara z Krakowa, Tow. Szkoły lud., lub inne polskie. A jeszcze lepiej — zwrócić się zwykłą kartką do redakcyi „Iskry“ o poradę, a my odpowiemy natychmiast listownie, nawet możemy pośredniczyć przy zakupnie.

OD REDAKCYI.

Z niniejszem miesiącem objęła administracyę „Iskry“ p. Helena Dulowska, Kraków-Zwierzyniec, ul. Mickiewicza 21. Proszę przeto przesyłać prenumeratę, wszelkie przesyłki pieniężne, reklamacye zaginionych numerów, prośby o zeszyty okazowe i t. p. pod tym adresem. Przy tej sposobności zwracam uwagę, że przesyłki pieniężne na „Iskrę“ muszą być adresowane **imiennie** pod powyższym adresem; przesyłki adresowane „Iskra“ — Kraków — nie dochodzą nas, wracają z powrotem do wysyłającego. Adresować więc trzeba zawsze na ręce p. Heleny Dulowskiej, Kraków-Zwierzyniec, ul. Mickiewicza 21.

Redaktor odpow.: **J. Ligęza**. Wydawca: **Stan. Pigoń**, Kraków, ul. Batorego l. 1.
Z drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego w Krakowie.